

NA POTĘŻNY ZEW OJCZYZNY

Młodzież akademicka, starcy i dzieci ruszyli pod sztandary
wojskowe 11 listopada 1918

Podwórzec politechniki warszawskiej w południe dnia 11 listopada 1918. Wiec akademicki. Z mównicy padają płomienne, młodą krwią tętniące słowa.

Wszyscy do wojska! Na chwałę Ojczyzny! Na chwałę Narodu! Niech żyje Polska!

Zapada jednomyślna uchwała: wszyscy na front. A potem wielotysięczny pochód przez miasto.

Z pieśnią o „Tci, co nie zginęła” na ustach szła młodzież akademicka na podwórzec Uniwersytetu, a potem pod Zamek.

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz” — zabrzmiało na ulicach miasta. Stolica porwała się do czynu. Rozbroić i wypędzić Niemców z serca Polski.

Starcy, młodzież i dzieci, poszli zdobywać pozycje niemieckie.

Lotnisko, szpital w politechnice, dworce, koszary, ratusz.

Najdłużej bronili się Niemcy w ratuszu, ale się w końcu poddali. Na starym gmachu ratuszowym powiała chorągiew polska. Mocniej uderzyli wszystkie polskie serca. Raźniej popłynęła w żyłach polska krew.

A tej samej nocy, jak dziki — Man hat mir schon abgeciekal, niesławnie, z Polski imć pan cesarsko - niemiecki gubernator generał von Beseler a z nim odeszła dusząca z mora okupacji.

Podczas rozbrajania Niemców, działy się w Warszawie rzeczy całkiem dziwne i całkiem niespodziewane.

Oto pochodzi do oficera niemieckiego, uczeń szkolny, dziecko.

— Oddaj broń, pludrze!
Niemiec odpina rewolwer, szablę i ładownicę z pasem. Oddaje bez oporu, a potem jak zbity pies ucieka.

Gdzieindziej, młody akademik podchodzi do jakiegoś żołnierza.

— Proszę oddać broń!
— Man hat mir schon abgenommen — powiada Niemiec z

radością i idzie na dworzec kontent, że wraca do Vaterlandu i do swojej Grätschen.

Bywały jednak również wypadki przykre.

Na ulicy Koszykowej, do oficera, idącego bez pasa, podchodzi kilku młodych ludzi.

— Proszę oddać broń!
— Nie mam, już mi zabrano.
— Łezś psie — odzywa się głos z boku. Żołnierz niemiecki

ki z czerwoną kokardą podchodzi do oficera i jednym szarpnięciem otwiera mu płaszcz.

Pod płaszczem ukryte leżą dwa rewolwery i ładownice.

— A widzisz lotrze — i dwa suche uderzenia spadają na twarz oficera.

Oto garść wspomnień z tego pamiętnego dnia, w którym Polska zrzuciła wstrętne okowy okupacji.

W Wiedniu nakryto Maszyny do wyrobu amunicji

WIEDEN, 11.11. (A.T.E.). W fabryce broni Steyra międzyoszczędza komisja kontroli poddała ponownemu przeglądowi urządzenia fabryki i maszyny, jakie znajdowały się w zakładach.

Komisja stwierdziła, że w fabryce Steyra znajduje się wielka ilość maszyn, które przy pewnych zmianach mogą być z łatwością użyte do wyrobu amu-

nicy wojennej. Prócz tego znaleziono duże ilości części najrozmaitszej broni.

Pomimo protestu zarządu fabryki, maszyny i części broni zostały zaskwestrowane. Ilość przedmiotów, podlegających konfiskacie jest tak wielka, iż przewiezienie ich będzie wymagało całego pociągu towarowego, liczącego 25 wagonów.

BYŁY DYKTATOR GRECJI Uważa się za „cesarza” bizantyjskiego

ATENY, 11.11. (A.T.E.). Gen. Pangalos, były dyktator Grecji, który jest internowany na Krete, zaczął zdradzać wyraźne oznaki choroby umysłowej. Pogłoski o nienormalnym stanie umysłowości Pangalosa już od dłuższego czasu dochodziły do

Aten. Badania lekarskie stwierdziły, iż choroba w ostatnich czasach poczyniła poważne postępy. Gen. Pangalos twierdzi, iż jest cesarzem bizantyjskim i że wkrótce zostanie przewieziony do Konstantynopola.

Niesamowita katastrofa Zawalenie się budowli

PARYŻ, 11.11. (A.T.E.). — Podczas przebudowy dziewięciopiętrowego domu, który miał być obrócony na hotel, wskutek nieostrożności kierowników robót,

cała budowla zawaliła się. Jeden z robotników został ciężko ranny. Zachodzi obawa, iż w grubach domu poniosło śmierć pięciu robotników.

Dzień urodzin królewskich

Świętem narodowym Italji

Dnia 11 b. m. przypada dzień święta narodowego zaprzyjaźnionego z Polską ludu wielkiej Italji. Dzień ten bowiem jest dniem urodzin króla, który urodził się 11 listopada 1869 roku w Neapolu.

W dniu tym J. E. poseł włoski w Warszawie, przyjmować będzie życzenia w gmachu poselstwa, a o 5 pp. odbędzie się przyjęcie dla kolonii włoskiej.

J. K. M. Król Wiktor Emanuel wstąpił na tron 29 lipca 1900 roku.

Wychowanie odebrał J. K. M. bardzo surowe. Wychowaw-

cą Jego był pułk. Osio, który zwykł był mówić:

— Chociaż następca tronu będzie królem, to o ile nie będzie się uczył będzie takim samym osłem, jak syn szewca... nie uczony za młodu.

J. K. M. jest ożeniony z Heleną Czarnogorską i ma pięcioro dzieci.

Całą wojnę Król spędził na froncie razem z żołnierzami.

Król Wiktor Emanuel stale podczas katastrof żywiołowych, jak trzęsienie ziemi w Messynie i Reggio Calabria, osobiście spieszy z pomocą ofiarom i dla tego cieszy się niezwykłą sympatią u swego Narodu.

Zmiany w Ministerstwie Przemysłu i Handlu

Nowy statut organizacyjny Ministerstwa Przemysłu i Handlu wszedł już w życie, wobec czego w Ministerstwie tem dokonywane są zmiany zarówno organizacyjne, jak i personalne.

Najgłębiej przeorany zostaje dawny Departament Ogólny, obecnie zwany Departamentem Organizacyjnym. Na czele tego Departamentu na miejsce przeniesionego w stan nieczynny dyrektora Malangiewicza stanąć ma p. Józef Kozuchowski, naczelnik wydziału w Głównym Urzędzie Likwidacyjnym.

Departament Organizacyjny

obejmuje tylko trzy wydziały, a mianowicie:

1) ogólny pod kierownictwem p. Arcyńskiego, 2) administracyjno - prawny pod kierownictwem p. Sokołowskiego (dotychczasowego naczelnika wydziału spółek akcyjnych) i 3) sekretariat Ministra (który przejął w znacznie szerszym zakresie funkcje dawnego wydziału prezydjalnego) pod kierownictwem p. Pechego, redaktora tygodnika „Przemysł i Handel” (dotychczasowego urzędnika do szczególnych poruczeń przy Ministrze Przem. i Handlu).

11-go listopada w Łodzi

Łódź, 11.11. — Tel. wł. — Dzisiejsze święto, związane z ósmą rocznicą odzyskania niepodległości i wypędzenia okupantów z Kongresówki, obchodzone w Łodzi bardzo uroczystie. W dniu dzisiejszym święci również swoją rocznicę 28 pułk strzelców kaniowskich. Uroczystość rozpoczęła się dzisiaj rano nabożeństwem w kościele garnizonowym, poczem o godzinie 12-iej przed Grand Hotelem odbyła się defilada. Wieczorem odbędzie się uroczysta akademja.

Wice-Premjer Bartel w Łodzi

Łódź, 11.11. — Tel. wł. — W poniedziałek rano dnia 15 b. m. o godzinie 5 popołudniu przybędzie samochodem z Warszawy do Łodzi p. Wice - Premjer Bartel, który punktualnie o godzinie 6-iej w sali Filharmonji wygłosi odczyt na temat „Perspektywy gospodarczego rozwoju Polski”. W związku z tem krąży w Łodzi pogłoski, że podczas pobytu swojego w Łodzi p. Wice - Premjer Bartel ma odbyć szereg ważnych konferencyj z przemysłowcami łódzkimi odnośnie dalszej polityki gospodarczej rządu.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

GOŁE NIESZCZĘŚCIE

Historja bardzo rzewna

Stanisław Wrona także nie gadał, bo nie miał z kim. Zdawać się też mogło, że nie wymawia słowa z obawy, aby to biodactwo, z technienia jego narodzone, nie zamarzyło, takki psi chłód, sam siny i skostniały, pełen jadowitej, uszczyplivej złości, drzał w powietrzu. Dawno już, w rozpaczę że go nikt błyskiem ognia nie pożywi, pogryzł tynk na ścianach, że wyglądały jakby wciąż wilgotnym, ropiącym się liszajem pokryte, powykrecał drzwi i okienną ramę. Na pastwę zębów szczekających został mu już tylko żywy człowiek, miły rzeźbiarz Wrona, bez ruchu na kulawym zydłu i na własnej rezygnacji siedzący w swym lodowym pałacu. Pałac ten był niewielką

komórka, wedle powszechnych wyobrażeń w sam raz dobra na mieszkanie dla profesora uniwersytetu, albo dla artysty. Komórka ta, w której kacie tkwił głuchoniemy, wiatrem się żywiący piec, wyglądający w tem miejscu tak niestosownie, jak zły dowcip podczas pogrzebu, była częścią obszernego budynku; w środkowej jego części były stajnie, z prawej strony mieszkał dorożkarz, z lewej rzeźbiarz. Najlepiej żyło się w tym przybytku koniom, niewiele od życia potrzebującym, gorzej nieco dorożkarzowi, najgorzej rzeźbiarzowi. Był to tak naturalny porządek rzeczy, że w nim nie budził zdumienia najmniej zaś zdumiewał Wronę, człowieka spokojnego ducha i

3) łagodnego oblicza. Wiedząc, że wielu ludzi na świecie nie ma nawet takiej komórki i śpi pod arkadą mostu, Wrona patrzył na jej trędotawe ściany z niejaką miłością, dziwił się w dobrej duszy tylko temu, że przecież znalazł się na świecie, w najdrobniejszym atomie celowo urządzonym, przedmiot tak śmiesznie bezcelowy, jak ten, stojący w rogu komórki, piec, z mordą czelusi szeroko otwartą, zachłanną, rozpaczliwie czekający kawalka drewna. Dobry człowiek, Wrona, uśmiechnął się czasem na widok głodnego potwora i w przystępie wielkiej litości zapalił starą gazetę i wtykał ją w gardziel biedaka, tak samo głodnego, jak i on.

Był jednak w tej jaskini rozpaczny przedmiot, zdumienie budzący. Wszystko dokoła zgryzione było nienawiścią mrozu, wszystko było powiazane brudną wilgocią, jakby złych, wściekłych łez, było zaś w tej komorze, coś, co lśniło czystem

i nieskalanem. Była to kobieta. Na rzeźbiarskiej drewnianej podstawie stała naturalnej wielkości postać kobiety; kobieta była naga i w nagości tak bardzo piękna, jak pięknem może być tylko słońce, woda i tylko nagie ciało kobiety. Szlachetność tego piękna była promienista i pokorny zachwyt budząca, jak rozelenienie cudu. Kobieta ta, urodzona z jakiegoś porywu zachwyconego szaleństwa, jak gdyby wiedziała, że jest piękna nieskończenie, miała w spojrzeniu radość, a na białych wargach uśmiech wielkiego szczęścia, albowiem tylko piękno bez zmyzy, może rozumieć pogańska radość szczęścia.

Widać nawet mróz nie śmiał tknąć skostniałą łapą tego posagu i tylko, jak pies, sierść zjeżywszy i podciągnawszy pod siebie ogon, kulil się u jego stóp, gdyż na spokojnej białości gipsu nie było skazy z zielonawego grzybka szronu, zdawać się mogło, że Wrona, pokorny

twórca posagu, ogrzewał go swoim oddechem i ostatkiem ciepła, wydzielanego z serca, że go chronił przed złośliwością zimna technieniem gorących myśli, śpiewających: „wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja i niemasz w tobie zmyzy!”

Przeraźliwym jednak i niesamowitym był widok tej nagości w tem zimnie. Łatwo było nagim marmurowym bóstwom greckim trwać w gajach laurowych i różowic, jakby żywą krwią, w słońcu łaskawem i pieszczącym; grozę natomiast budziło to bóstwo słowiańskie, na szaleństwo mrozu wystawiające cud piersi, uda pyszne i resztkę; można było czuć trwogę, że się to śliczne, gipsowe bóstwo nagle rozplące, białością gipsowych łez okazując nieznosną mękę, albo do szaleństwa przywiezione, zwali się, aby się rozprysnąć na tysiąc skorup i skończyć swój żywot, tak śliczny i taki okropny.

(D. c. n.).